



NOWA KULTURA

TYGODNIK ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH

Cena 1,20 zł - 8 stron

Warszawa, 3 stycznia 1954 r.

Nr 1 (197) Rok V

LEOPOLD STAFF

*

Julian Tuwim nie żyje. Te słowa trudno z sobą pogodzić. Umarł On, który był samym życiem. Dziś, kiedy zmiażdżyła nas ta nagła wieść okrutna, kiedy przygniata nas żaloba po Nim, doniosłość tej straty nie da się myśłą ogarnąć. Talent Jego graniczył z geniuszem. Talent ten miał sto barw, sto strun, był zawsze niespodzianką. Dla Tuwima nie było rzeczy wielkich i małych, w najdrobniejszej ukazywał się On cały, niepodzielny. Cały był pasją, w pełnym tego słowa znaczeniu: namietnością i cierpieniem. Kochał co dobre i nienawidził co złe, całym sercem. Dziś zdajemy sobie sprawę, że czekały na niego dziesiątki lat. Był nie tylko nowatorem, odnowicielem poezji; jest jej trwałym drogowskazem w pochodzie naprzód. Tajemnice jego sztuki nie są dziś do dna zgłębione, zagadki jej rozwiązywać będzie przyszłość, poezja jego jest posiewem pojutrzejszych zniw. Nie wypowiedział się do końca. Drzemały w Nim wspaniałe obietnice. Stał w przededniu nowego przypływu, nowego wybuchu. Cekał, dojrzewał do pełni. Był ogniem, który Go spalił. Cokolwiek rzeki, cokolwiek poczynił, było wielkoduszne, było szlachetne. Zgasł nie tylko świetny, znakomity pisarz. Odszedł wielki człowiek, który był wielkim poetą. Dzieło i pamięć Jego zostaną.

RYSZARD MATUSZEWSKI

*

Cios za ciosem uderza w poezję polską. Zaledwie trzy tygodnie temu widzieliśmy Juliana Tuwima na pogrzebie Konstantego Gątczyńskiego. W dniu 27 grudnia zostaliśmy porażeni nagłą wiadomością: Julian Tuwim nie żyje.

Umarł poeta wielki.

Umarł poeta, który stworzył, nadał charakter całej epoce naszej liryki.

Umarł wspaniały czarodziej polskiego słowa, genialny różdżkarz ukrytych skarbów naszego języka, niezwykle odkrywca jego nieprzebranych bogactw, czuły wędrowiec po cudownej krainie naszej, pięknej ojczyzny — polszczyzny.

Umarł płomienny pisarz-patriota, który nie ugiął się ani przed furją łajdackich ataków rodzimego wstecznictwa, ani przed obezwładniającą tyranią stary i powodzenia, jakie nawet w Polsce kapitalistycznej zwieńczyły laurem Jego czoła.

Głębką miłość do polskiego ludu, do kraju rodzinnego i mowy ojczystej umiał połączyć ze szlachetną, gniewną nienawiścią i pogardą wobec skarlanych i nędznych pomniejszycieli wszystkiego co wzniosłe i sprawiedliwe w pojęciu „Polska” i „polskość”. W obliczu faszystowskiej nocy, mroczniejszej nad Europą i Polską, zastrzał groty swoich słów i godził nimi we wrogów wolności i ludzkiego szczęścia.

Co dla wielu innych w jego sytuacji było okazją do kluczeń i kompromisów, przyczyną załamań i zwątpień, w Nim rosło tylko goręcość i sprawiedliwym gniewem.

Wyrósł w epoce, w której poezja oznaczała wielką samotność. Przeciwwstawiał się pokoleniu swoich poprzedników, przekształcił i wzbogacił poezję polską. Upowszechnił ją, zbliżył do prostego człowieka, odart z nimbu fałszywego patosu, zdobył dla niej całe zastępy nowych czytelników. Nikt kto po Nim pisał nie czynił, nie mógł obok zjawiska Jego twórczości przejść obojętnie. Nie było w czasie, w którym żył, prawdziwego miłośnika poezji, którego wyobraźnia nie owładnęłaby Jego wiersze, którego nie urzekł by giętki i prężny rytm Jego zwycięskiego słowa.

Do prawdziwego zespolenia z ludem swojej ojczyzny dążył zawsze, choć nie od razu do niego doszedł. W wierszach swoich niejednokrotnie mijał tuż obok tych, którzy jedynie byli zdolni i godni ponieść i wielokrotnie echo Jego świetnej poezji: obok ludu, który sam już w świadomej walce kształtował przyszłe swoje zwycięstwo. Ledwie przeczuwał wielki poeta jaką potęgą są ci, którym współczuł i którym zawsze dobrze służył, kiedy „wicherą krwi” i „kulą sześciostrzałowej błyszczącej piosenki” „uderzał w możnych i tyranów”.

Ale nigdy nie sprzeniewierzył się ludowi i jego sprawie. Szły lata i każde jego słowo zacieśniało więź między nim a ludem.

Aż wreszcie przyszły dni wielkich zmagañ i wielkiej tułaczki, i wtedy słowo poety najbardziej górnym lotem pomknęło ku ojczyźnie naprawdę wolnej od fałszu i podłości, ku ojczyźnie ludowej.

Wśród grozy lat wojennych zabrzmiwały strofy triumfalnie przełamujące atmosferę wygnanczej rozpaczy, strofy pełne wiary i ufności. Zrodziła się pod Jego piórem natchniona wizja nowej Polski, sprzymierzonej z „wielkim narodem stu narodów”, wizja ojczyzny, o którą modlił się świadomy już przyszłego jej oblicza:

A kiedy lud na nogi stanie
Niechaj podniesie pieśń żyłastą:
Daj pracującym we władanie
Płon pracy ich we wsiach i miastach...

Do tej Polski, gdzie „pieniądz w pieniądzu nie porasta”, gdzie „prawo zawsze prawo znaczy, a sprawiedliwość — sprawiedliwość” powrócił poeta z wygnania, jej służył każdym swoim słowem, jej chwale i wielkości oddał swoje gorące serce. Wiedział już, że z „ludzi maleńkich”, których tyłu sportretował w swoich dawnych wierszach, którym tyle okazał tkliwej miłości — wyrósł „ludzie ogromni”.

Mocno i pewnie chodząca po polskiej ziemi
Umiłuj lud sprawiedliwy, co Polskę zbudził —

pisał w wierszu „Do córki w Zakopanem”.

„Kłaniaj się górcom, czerczko...” — pisał dwa lata temu olśniony wizją tatrzańskiej zimy. A tej zimy okrutnej sam pojechał pokonać się zakopiańskim górcom po raz ostatni.

Smutnie i śmiesznie brzmiało kiedyś pocie ho-racjańskie „non omnis moriar”, zimny i okrutny blask stawy pośmiertnej. Ale dla nas nieporuszona i zwarta strofa Jego wierszy, to jedyne co po Nim zostało drwając z okrucieństwa śmierci, nie jest zimna, pali się żywym płomieniem.

Ona już zwyciężyła Jego śmierć.



Wierszu mój — z żalu, jak stół z drzewa,

Wierszu z tęsknoty, jak dom z cegieł!

Syrena nad wiślanym brzegiem

Cichutko, jednostajnie śpiewa,

Ze Wisła płynie, Wisła płynie

I co ina przetrwać — trwa w głębinie.

Wierszu mój, ścisły jak zaploty

Srebrostrunnego jej warkocza!

Z twardej wybił się tęsknoty,

Jak źródło z kamienistej ziemi...

O, wierszu do gruzów i kamieni

Ojczyzny mojej i młodości!

Płyn, wzbieraj, nurcie namietności,

Lzami grający tęczowemi!

Wydłużaj się — wyciągaj — sięgnij

Dnia-Tam, Dnia-Domu, Dnia w krainie,

Gdzie (słuchaj! słuchaj!) Wisła płynie,

Z płynącą Wisłą bieg swój sprężnij,

Rozchyl spragnione wargi rymów

I pij — i chłoń — i czule wymów

Te dwa wyrazy, godne księgi!

Wierszu, rodzona moja mowo.

Polsko, matczyne moje słowo,

Matko, dla której żadnych nigdy

Słów nie znalazłem prócz modlitwy,

Matko, co swemu niemowlęciu

Słyszcząc wpiętywaś tkliwe,

Do dziś szumiące w głowie świej,

A chłopcu mazurkowe zwrotki,

Gdzie dźwięk z oddźwiękiem się sprzymierzał,

Wprawiając serce w podziw słodki,

I nauczył go pacierza,

A potem „ty jesteś jak zdrowie” —

— A wszystko było w jednej mowie,

W tej samej, którą dziś, struchlały,

Nadziei pełen i rozpaczny,

Śpiewam dwusłowy hymn prostaczy,

Jakby to był poemat cały:

Ze Wisła płynie... Wisła płynie...

Matko i wierszu, i ojczyzno,

Umiłowani trój-jedynie!

Płonę i dzwonię: „Wisła płynie!”

Poszum jej gonie: „Wisła płynie!”

I przed Poezją zasłuchaną

Zeznaję jak przed trybunałem:

Ze ja, co mowy tej caliznę

Do dna miłością przeorałem

I znam jej żwir i piasek złoty,

Czarnoziem, węgiel i klejnoty,

I, jak jagody do kobiałki,

Zbierałem rośnię jej rozbłyski

I dźwięków samorodny kruszec

Z mięstych kwiatów brazylijskich,

Z drzew w White Plains, z trawy Massachusetts;

Ja, wdany w żywot jej korzeni,

Pnia i gałęzi, i zieleni

Jak pszczoła w plastry barci leśnej,

Ja, co jej prawdę chwytam bystrzej

Niż usta świeży miąższ czereśni,

Ja — radośniej i srebrzystej

W polszczyźnie nie słyszałem pieśni...

MIECZYSLAW JASTRUN

PAMIĘCI POETY

Słuchajcie: serce jego pękło.
I w tej zakłęsłej nagle ciszy,
Kto się w nią wsłucha, ten usłyszy,
Ze płacze po nim żywe piękno.

Słuchajcie: to płacz polskiej mowy,
To ziemia, drzew i pół rodzina,
Strumienie dźwięków, źródłosłowy
Zegnają ojca, męża, syna.

To szumią po nim białodrzewy,
To brzozy, młode narzeczone,
Pytają, gdzie jest koniec śpiewu,
Dlaczego życie nie skończone.

*

A jednak jest zazdrości godna
Dola poety! On rozmawia
Z wiekami, i to nic, że co dnia
Serce o twardy czas rozkrwawia.

Odkrywca rzeczy i ich związku,
Widzący naraz cztery strony,
Nad gniewem dziejów i gałązką
Gruszy — miłośnie zamysłony.

Jego podziemny zmysł tłumaczy
Treść, którą twarda kora więzi,
I spośród wszystkich ziemi znaczeń
Najostrzej znaczy sens poezji.

*

Ty otwierałeś mowy księgę,
Jak grom otwiera strop niebieski,
Czytałeś żywioł i potęgę
W korzeniach Rzeczy Czarnoleskiej.

Czy to możliwe, żeś już odszedł?
A możeś na zimowe ferie
Wyjechał w stroń, znane dobrze,
Uwając gwiazd i barw feerie?

Zachowa dni te nasza pamięć,
Kiedy srebrniałeś do odlotu,
Dwukształny Horacego łabędź,
Co w skrzydłach waży dzień powrotu.

Naprawdę nie umarłeś cały,
I będziesz trwał w ojczystej mowie,
Jak stroiciele dźwięcznej chwały,
Jak pierwsi słowa aniołowie.

Nie noc Styksowa, nie rozstanie,
To nowy wiersz, to nowe dzieje,
To zorza w twoich krajach dnieje,
To harfy grają w barwistanie.

To szumią twoje białodrzewy,
To brzozy, młode narzeczone,
Pytają, gdzie jest koniec śpiewu,
Dlaczego życie nie skończone.

JERZY FICOWSKI

PO ŚMIERCI POETY — NOCĄ

Cień nad papierami drży.
Zabrakło pieśni.
Głucho bez niej.
Śmierć Jego: straszny wpływ krwi
z tętnic poezji.

Jak po spalonym krąże mieście
wśród wspomnień —
dzisiaj mi czas ich nadszedł.
Naszej przyjaźni nierównej
już nie wypłacę.
Nie wypłacę.

Julianie!
Po raz pierwszy — stąd
do Ciebie po imieniu gadam,
już w sercach tylko masz swój kąt,
jak wielki Juliusz, wielki Adam.

Czegoś nie skończył sam, Julianie,
to unieść trzeba.
Któż dośpiewa?
Z bólu jest moje pożegnanie,
jak stół mój — z drzewa.

Noc skończy się.
Ja wiem, że słońce
powróci do nas i rozbłyśnie
tam, gdzie rośniesz nad nami
drzewem niewiedzącym
w naszej Ojczyźnie-Polszczyźnie.

Ale mi w smutku ciemno jest.
Niechaj choć iza go rozświeci.
Nie czas żałować łez,
gdy odchodzą Poeci.

27.XII.1953 r.

Związek Literatów Polskich otrzymał w związku ze śmiercią Juliana Tuwima następujący telegram:

„Odczuwamy głęboki ból wobec zgonu Juliana Tuwima wielkiego poety polskiego, Julian Tuwim był jednym z najwybitniejszych poetów polskich, poetą, który wniósł ogromny wkład do skarbnicy poezji polskiej i światowej. Julian Tuwim był wielkim przy-jacielem narodu radzieckiego i jego literatury, znakomitym tłumaczem Puszkina i Majakowskiego. Dzięki natchnionej pracy twórczej Tuwima wiele dzieł rosyjskiej literatury klasycznej i radzieckiej stało się własnością literatury polskiej. Tuwim jest w naszym kraju jednym z najbardziej ulubionych poetów pol-

skich. Twórczość Jego służy wielkiej sprawie pokoju i przyjaźni między narodami. Pamięć o Julianie Tuwimie trwać będzie długo w naszych sercach. Wyrażamy Wam i rodzinie Zmarłego nasze szczere, serdeczne współczucie”.

Aleksander Fadiejew, Aleksiej Sur-kow, Konstantin Simonow, Mikołaj Tichonow, Mikołaj Gribaczow, Leonid Leonow, Boris Polewoj, Mikołaj Bażan, Petrus Browka.

Depesze z wyrazami współczucia nadesłał również Związek Pisarzy Radzieckich Ukrainy, Związek Pisarzy Radzieckich Białorusi, Związek Pisarzy Bułgarii, Związek Pisarzy Czechosłowacji.

STANISŁAW WYGODZKI DZIESIĘCIOLECIE

Znów jestem starszy o dziesięć lat,
chciałbym o dalszych dziesięć być starszy.
Wtedy już trwały będzie ślad
naszego marszu.

Na pewno wtedy u kresu dróg
zarys zobaczę stulecia,
w którym się żaden nie czai wróg
naszych dzieci

Wówczas zapomnę o czasach złych,
syn wejdzie w lata młodości...
On nie zrozumie trosk, smutków mych,
moje spamięta radości.

Kronika Tygodnia

W nowym roku, od początku naszej ery tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym, mistrz Ludwik Solski kończy lat sto. W tym samym roku kończy lat dziesięć Polska Rzeczpospolita Ludowa — dzieci, będące w jej wieku, chodzą do czwartej klasy. Przeczytałem sobie na świeżo „Czarodziejską Górę” (nota bene: wydano ją na papierze matowym piątej kategorii, podczas gdy Grzegorz Lasoty „Kierunek natarcia” ukazał się w tymże „Czytelniku” na papierze ekstra błyszczącym), otóż przeczytałem „Czarodziejską Górę” i mannowskiemu rozważaniu o względności czasu nie zagrały we mnie jak dawniej; brzmia one dzisiaj anachronicznie, natomiast nie miałam miarę odmierzać się dziś czas, mimo że nowoczesne „Longine’y” cykają tak samo jak staromodne „Pateki”: odcinek czasu, który w życiu pojedynczego człowieka uchodzi za stosunkowo niedługi, może w życiu narodu stać się kawałem historii...

Bo też to cała epoka — tych dziesięć minionych lat! Ze wzruszeniem wspomina człowiek dni niemowlęctwa Ludowej Polski. I ten słabutki głosik lubelskiej „pchełki”, dumnie obwieszczającej światu: „Tu mówi Polskie Radio”, i ten dremniany budynek przy ulicy Śnieżnej na Pradze, gdzie ministerstwa urzędowały po kilka w jednym pokoju... Pamiętam, jak redaktor pierwszego społecznego dziennika, gdy zdarły mu się zółwki w parciach oficerów, w których przywędrował znad Oki, ubiegał się o audiencję u ministra Propagandy i Informacji, żeby wyprosić u niego nową parę butów, względnie „kartkę” do szewca o podzelowanie starych...

Jubileusz, który zaczniemy świętować, tracając się szklami w noc sylwestrową, będzie jubileuszem młodości. Cudowna ta młodość naszego kraju! Dramatyczna, ale zwycięska, trudna, ale jakże bogata... Wznosząc toast za tę młodość, nie zapominajmy jednak, że rok, w który wступujemy, będzie nie tylko rokiem odświeżającym. To przecież piąty rok Planu Sześcioletniego, czeka nas u progu tego roku wydarzenie niezmiernie wagi — II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjazd, który stanie się drogowskazem w socjalizm.

Jesteśmy świadkami wielkiej dyskusji przedzjazdowej. Takich dyskusji w naszym kraju nie było, toczy się ona wszędzie, w fabrykach i na łamach centralnego organu Partii, to rzeczywiście

cie naród dyskutuje nad swoimi sprawami.

Pouczająca dyskusja. Warto, dla przykładu, aby pewni odpowiedzialni pracownicy Centrali Mleczarskiej i Ministerstwa PGR przeczytali ogłoszoną w „Trybunie Ludu” wypowiedź dyrektora tarchomińskich zakładów, produkujących penicylinę. Może się bowiem zdarzyć, że któryś z tych pracowników będzie biegał od apteki do apteki w poszukiwaniu owego leku pierwszej potrzeby, a usłyszący go po raz piąty, że penicyliny zabrakło, palnie farmaceutycie gorzką mowę z powołaniem się na IX Plenum Partii i obowiązek troski o człowieka; wróciwszy do domu, pracownik ten gotów popaść w mizantropijne rozmyślenia na temat bałaganu, panującego w przemyśle farmaceutycznym, przeciwstawiając niedbalstwu, panoszącemu się na cudzym podwórku idealny porządek, królujący w jego własnej instytucji...

Oddajmy sprawiedliwość pracownikowi Centrali Mleczarskiej: sieć barów mlecznych pięknie się rozwija, masło deserowe z nadrużkiem centrali — znakomite, asortyment serów stale się rozszerza itd., itd. Nasz pracownik jest wybitnym specem w swojej dziedzinie i trudno go pomówić o ignorancję tylko na tej podstawie, że nie docenia jakiegoś tam ubocznego produktu, jakiegoś laktozy bodajże; muszą więc tarchomińskie zakłady tę laktozę sprowadzać z zagranicy, co bynajmniej nie przyspiesza produkcji.

Oddajmy też sprawiedliwość pracownikowi Ministerstwa PGR. PGR, jak wiadomo, rosną wspaniale, nasz pracownik jest zaś człowiekiem rozległej wiedzy w swojej dziedzinie i nie umniejsza jego autorytetu fakt, że nie wie, co to takiego jakiś tam namok... „Namok”, słowo brzmiące z obca, z pewnością nie ważnego, można więc z uruchomieniem jego produkcji zwlekać całe dwa lata... A tymczasem tarchomińskie zakłady muszą namok importować z zagranicy. Zarówno bowiem namok, jak i laktoza są składnikami niezbędnymi w wytwarzaniu penicyliny.

Minęły czasy, kiedy w sprawie pary butów chodziło się do ministra. Jesteśmy dzisiaj potężnym państwem, budującym socjalizm, a to znaczy, że i na „niższym szczeblu” praca ludzka jest obecnie diablo skomplikowana. Szerokie horyzonty, stałe podwyższanie kwalifikacji zawodowych to elementy nieodłączne socjalistycznego do tej pracy stosunku.

Krzysztof Gruszczyński

BOGDAN SUCHODOLSKI

O nową treść kształcenia ogólnego

Zagadnienia nauczania i wychowania budzą coraz większe zainteresowanie opinii publicznej. Zainicjowana przez pisma literackie dyskusja o podreżnikach rozszerza swój zasięg. Prasa codzienna alarmuje na temat wyników nauczania, podejmuje dyskusję w sprawie przyczyn i metod zwalczania chuligaństwa. Ogłoszony ostatnio fragment pamiętnika uczennicy zwrócił uwagę na procesy ideologiczne, zachodzące wśród pewnych grup młodzieży.

Jakie są źródła tego zainteresowania? Rodzi się ono oczywiście w pierwszym rzędzie z pewnego niezadowolenia z wyników pracy wychowawczej i nauczającej szkół. Bardzo częste są skargi na wielkie przeciężenie uczniów pracą na lekcjach i poza lekcjami; częste skargi na zachowanie się młodzieży w miejscach publicznych, na ich stosunek do pracy i własności publicznej.

Ale niezadowolenie nie tłumaczy wszystkiego. W rosnącym zainteresowaniu problematyką oświaty i wychowania pragniemy widzieć wyraz pozytywnych tendencji, wyraz rosnącego zrozumienia doniosłości roli, jaką ma do spełnienia szkoła i liczne inne placówki pracy oświatowej i kulturalnej. W pracy nad socjalistycznym budownictwem wstepujemy w okres, w którym z coraz większą ostrością widzieć musimy wielką problematykę oświatową — kulturalną. Widzieć ją musimy i jako następstwo naszych dotychczasowych osiągnięć gospodarczych i zarazem widzieć ją musimy jako czynnik dalszych postępów na drodze ku socjalizmowi.

Toteż dyskusję prasową, która rozpoczęła się od sygnalizowania najbardziej rzucających się w oczy braków lub błędów w organizacji i wynikach pracy nauczającej i wychowawczej szkoły, należałoby kierować ku coraz bardziej krytycznemu analizowaniu nie tylko objawów, ale i przyczyn, ku coraz bardziej dokładnemu wnioskowaniu w podstawy działalności wychowawczej, w jej treść, ku wyrażeniu widzenia dalszych perspektyw, ze względu na które powinno się podejmować określone działania ulepszające dotychczasowe formy i styl pracy.

Z tej właśnie racji sądzimy, iż jest rzeczą słuszną przedstawić szerszemu gronu nie-specjalistów wyniki obrad Konferencji naukowej, zorganizowanej w dniach 15-17 grudnia br. przez Komitet Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk przy współudziale Instytutu Pedagogiki Ministerstwa Oświaty. Przedmiotem narady było tylko jedno z wielu ważnych zagadnień szkoły, a mianowicie zagadnienie reformy programów nauczania. Prace podjęte w tym zakresie przez Instytut Pedagogiki winny doprowadzić do ustalenia nowej siatki godzin w szkołach ogólnokształcących i nowych programów, które miałyby wejść w życie w ostatnim roku Planu 6-letniego i pierwszym roku Planu 5-letniego. Chodziło właśnie o to, aby w tym początkowym okresie prac programowych poddać gruntowniejszej analizie samą koncepcję kształcenia ogólnego, ustalić jaką treść i jaki zakres tego kształcenia wyznaczać powinny nowe programy.

Organizatorowie Konferencji pragnęli uzyskać na ten temat wypowiedzi przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych, przedstawicieli różnych zawodów; pragnęli, aby w tej sprawie zabrali głos nie tylko pedagodzy i pracownicy oświaty, ale również i działacze społeczno-polityczni, planiści i ekonomiści, filozofowie i artyści. W pewnym — niewielkim zresztą stopniu — zamiar ten został spełniony. Ale rzecz daleka jest jeszcze od wyczerpania. Może i powinna toczyć się dyskusja dalsza, bardziej szczegółowa, bardziej powszechna.

Co powinien umieć w zakresie kształcenia ogólnego obywatel naszego kraju? Jakimi sprawnościami powinien rozporządzać? Jak powinien być ukształtowane jego za-

sadnicze poglądy? Jak jego „kultura ogólna” przejawiać się powinna w jego postępowaniu, w jego życiu codziennym, w jego pracy? Ważne to i doniosłe pytania. Tym ważniejsze, iż w naszej polityce szkolnej zmierzamy konsekwentnie ku upowszechnieniu szkoły 11-letniej, a więc ku upowszechnieniu tego typu kształcenia ogólnego, jaki szkoła ta daje. W zależności od tego jak określimy charakter i treść tego kształcenia, które stawać się będzie w coraz większym zasięgu wspólnym i podstawowym kształceniem młodego pokolenia, przygotujemy je lepiej lub gorzej do pracy i życia, do udziału w socjalistycznym budownictwie. Należy pamiętać, iż szkoła jest jedną z tych instytucji, której owoce trzeba oceniać nie tylko z punktu widzenia teraźniejszości, ale z punktu widzenia potrzeb najbliższej przyszłości, co w kraju rosnącym tak szybko, jak nasz, jest szczególnie ważne. Tysiączne rzesze młodzieży, która dziś znajduje się w szkołach staną do pracy za kilka, czasem nawet za kilkanaście lat. To, czego dziś zaniedbamy uczynić w szkole lub co uczynimy źle, mści się będzie w ciągu długiego czasu w naszym życiu gospodarczym i kulturalnym. To, co uczynimy słusznie — przynosić będzie przez wiele lat swe owoce.

Toteż dyskusja na temat charakteru i treści kształcenia ogólnego toczyć się powinna możliwie szeroko i gruntownie. Konferencja starała się ją zainicjować. Wskazano przede wszystkim na zasadniczo zmienioną rolę kształcenia ogólnego w społeczeństwie budującym socjalizm. Jedynie pełne zrozumienie tej jakościowej zmiany pozwala prawidłowo analizować samą treść kształcenia i jego zakres. Na czym polega ta zasadnicza przemiana? W społeczeństwie klasowym kształcenie ogólne było czynnikiem wyróżniania tzw. elity i przeciwstawiania jej masom ludowym; było narzędziem antydemokratycznej polityki zamykającej dostęp do szkoły średniej i wyższej; było elementem składowym osobistych kwalifikacji jednostki, ocenianych w życiu prywatno — towarzyskim tzw. sfer wyższych. Program kształcenia ogólnego służył wiernie tym właśnie celom.

Kształcenie ogólne w Polsce Ludowej w związku z udostępnieniem oświaty wszystkim obywatelom, z postępiami socjalistycznego budownictwa i kształtowaniem się socjalistycznego narodu, pełnić musi zupełnie inną rolę. Kształcenie ogólne staje się jednym z warunków rosnącego udziału mas ludowych w rządzeniu państwem i tworzeniu socjalistycznej kultury, jednym z warunków i czynników kształtowania świadomości i twórczego stosunku do pracy, podnoszenia jej wydajności i jakości, jednym z czynników coraz bardziej wszechstronnego rozwoju jednostki w życiu społecznym, jej udziału w procesie powstawania socjalistycznego narodu. W miarę postępów socjalistycznego budownictwa kształcenie ogólne rolę tę będzie spełniać w coraz większym stopniu, a tym samym jego treść stawać się będzie coraz bogatsza.

Jak w tych warunkach powinniśmy określać treść? Konferencja wskazywała, iż programy nauczania winny zawierać taki dobór treści nauczania, który jest niezbędny dla zrozumienia podstawowych praw rządzących przyrodą i społeczeństwem, a więc niezbędny do wyrobienia podstaw naukowego poglądu na świat. Wskazywała równocześnie, iż dobór treści nauczania winen zapewniać możliwość pełnego udziału jednostki w socjalistycznym budownictwie, a więc w gospodarczym, politycznym, umysłowym i artystycznym życiu kraju. Wskazywała, iż dobór ten winien być taki, aby rozwijał umiejętność samodzielnego i krytycznego myślenia, świadomości i twórczego stosunku do pracy, taki, aby formował podstawowe i ważne umiejętności praktyczne, aby kształtował wartościowe zainteresowania i upodobania, aby

formował przekonanie i aktywną postawę zgodną z naukowym poglądem na świat i zadaniami socjalistycznego budownictwa.

Szczególnie ważne i trudne zagadnienia powstają w związku z kształceniem podstaw naukowego poglądu na świat, z kształceniem stosunku do tradycji ogólnoludzkiej i narodowej, z kształceniem politerycznym.

Obywatel Polski Ludowej powinien znać i rozumieć zasadnicze prawa, które rządzą przyrodą i społeczeństwem. Dobór materiału nauczania winien być dokonany z tego punktu widzenia. Specjaliści muszą się wypowiedzieć, jaki to ma być materiał, aby znajomość tych praw mogła powstać w umyśle ucznia i aby równocześnie uczeń uzyskał dokładną i pewną wiedzę o faktach. Nie wolno nam iść w kierunku ogólnych sloganów szablonów czy schematów, nie wolno jednak również zasypywać umysłu uczniów bogactwem faktów szczegółowych, które niczego nie wyjaśniają.

Obywatel Polski Ludowej winien znać i cenić wielkie, postępowe osiągnięcia przeszłości, w nauce, literaturze, sztuce, walkach społecznych. Jego łączność z ogólnoludzką i narodową tradycją w tym rozumieniu winna być bardzo ściśła. Jak dobrać tę tradycję zważywszy, iż jest ona niepomniernie bogatsza niż umysłowa pojemność uczniów szkoły średniej, niż czas, jaki tej sprawie może być poświęcony? Jak ją dobrać zważywszy, iż wiele najwspanialszych osiągnięć przeszłości jest zbyt trudnych dla młodych umysłów? Nie wolno nam utracić tego, co najcenniejsze, nie wolno jednak dopuścić, by nauczanie stało się werbalne, czyste pamięciowe, bez osobistego pokrycia w zainteresowaniach i zrozumieniu samej młodzieży.

Obywatel Polski Ludowej powinien — niezależnie od zawodu, jaki wybiera — posiadać zrozumienie naukowych podstaw procesu produkcyjnego w zasadniczych gałęziach gospodarki narodowej. Nauczanie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych powinno prowadzić do rozumienia praktycznego sensu naukowych praw, powinno wyrobić umiejętność myślenia kategoriami naukowymi w zakresie zagadnień praktycznych. W związku z tym procesem nauczania pozostaje konieczność wyrobienia umiejętności posługiwania się podstawowymi narzędziami i mechanizmami, jak również i pewien udział w pracy produkcyjnej społecznie użytecznej. Technicy i planiści powinni się wypowiedzieć, jakie treści kształcenia politycznego są w naszych warunkach rozwoju gospodarczego niezbędne jako element ogólnego kształcenia. I w tym zakresie stoimy przed wielkimi trudnościami. Nie wolno nam „przełgać” problematyki w żadnym kierunku; nie wolno odrywać nauczania teoretycznego od praktyki, ale nie wolno również wprowadzać w znajomość praktyki bez dostatecznego oparcia w teorii; nie wolno dopuszczać do przesteru zajęć praktycznych czy uczestnictwa w pracy twórczej, nie wolno jednak zamykać kształcenia politerycznego wyłącznie na godzinach lekcyjnych.

Pomijamy tu całą szczegółową problematykę pedagogiczną wskazanych wyżej postulatów. Interesuje ona raczej już tylko specjalistów. Ale właśnie nie-specjalistów chcielibyśmy zainteresować tymi ogólnymi postulatami, chcielibyśmy spowodować do szczegółowych wypowiedzi na temat doboru treści nauczania przynajmniej ze względu na potrzeby kształcenia naukowego poglądu na świat, kształcenia związku z tradycją, kształcenia politerycznego. Wypowiedzi takie byłyby ważnym elementem pracy nad ustalaniem programowego kanonu naszej szkoły w latach najbliższych.

Nie tylko jednak zagadnienie treści i charakteru kształcenia ogólnego w nowych programach szkoły ogólnokształcącej powinno zainteresować szerszy ogół. Konferencja zajęła się również postulatami dotyczącymi należytej organizacji procesu nauczania, a w związku z tym podjęła również analizę krytyczną istniejącego stanu rzeczy w zakresie planu nauczania, podręczników, metod i wyników nauczania i wychowania.

W tym zakresie Konferencja wydatnie konieczność przeprowadzenia ważnych zmian, idących w kilku kierunkach bardzo ściśle powiązanych wzajemnie. Podkreślono przede wszystkim konieczność znacznego zmniejszenia tych obciążeń, które dziś stanowią przedmiot licznych skarg szerokiego rzesz rodziców. Tygodniowa liczba godzin lekcyjnych powinna ulec wydatnemu zmniejszeniu, zgodnie z wymaganiami higieny fizycznej i umysłowej; również i inne zajęcia uczniów winny być racjonalnie rozplanowane. Programy powinny być odciażone od niepotrzebnego balastu, podręczniki bardziej dostępne, tematyka lekcyjna żywsza i prostsza zarazem. Hasło: „frontem do dziecka!” rozbrzmiewało dość często na Konferencji.

Nie oznacza ono oczywiście nawrotu fałszywych i szkodliwych koncepcji pedologicznych. Oznacza ono, iż musimy zwiększyć naszą

czujność pedagogiczną na to wszystko, co jest warunkiem i czynnikiem pogłębienia procesu kształcenia, wyzwolenia go z sił werbalizmu i formalizmu. Konferencja z największym naciskiem podkreślała, iż jednym z zasadniczych błędów dzisiejszej szkoły jest to, że nie uczy ona samodzielnego myślenia, nie uczy operowania faktami, nie uczy logicznego wiązania myśli, nie rozbudza intelektualnej ciekawości, chęci i umiejętności dalszego kształcenia. Przedstawiciele szkolnictwa wyższego wypowiadali wiele gorzkich uwag pod adresem szkoły średniej, która dostarcza w wielu przypadkach uczniów nie umiejących porządnie myśleć. Ale przedstawiciele szkoły średniej odpowiadali profesorom szkół wyższych, iż ich wychowankowie przychodzący do szkół jako młodzi nauczyciele nie umieją również dobrze myśleć, a zwłaszcza nie chcą i nie umieją uczyć myślenia. Ich lekcje są stereotypowe, wypełnione przeważnie wykładem, obce uczniom.

Pokazało się, iż sprawa jest wspólna wszystkim szczeblom szkolnictwa, że jest istotnie jedną z najważniejszych wad obecnego systemu kształcenia i że trzeba jak najszybciej podjąć starania zmierzające do przezwyciężenia tego stanu rzeczy.

Redukcja materiału programowego i jego uproszczenie, dostosowanie programów i podręczników do umysłowej pojemności ucznia, nie ma więc prowadzić do obniżenia poziomu kształcenia, ale — wręcz przeciwnie — stając się jednym z warunków umożliwiających pogłębienie pracy nauczającej prowadzić będzie do lepszego rozwinięcia poznawczych uzdolnień ucznia, do lepszego kształcenia jego aktywności umysłowej, do bardziej skutecznego przezwyciężenia werbalizmu i formalizmu w nauczaniu.

Na wszystkich szczeblach szkolnych konieczne jest podjęcie wysiłków zmierzających w tym kierunku już obecnie, zanim jeszcze wejdą w życie nowe programy.

Postulat kształcenia myślenia prowadzi do jeszcze jednej konsekwencji. Jest on bardzo ważnym czynnikiem jednoci nauczania i wychowania. Nauczanie musi nie tylko przekazać wiadomości i wyrobić sprawności; nauczanie nie tylko musi wyrobić pewne poglądy. Poglądy te powinny się stać przekonaniami, które człowiek wyznaje osobiście i którym daje wyraz w swej działalności. Nauczanie, które nie osiąga tej granicy jest bezплоdne. Nie zależy nam na ludziach, którzy potrafili pamięciowo recytować fakty lub nawet równie mechanicznie powtarzać zasady lub hasła. Zależy nam na ludziach, którzy rozumieją rzeczywistość i których poglądy są ugruntowane w ich własnym umyśle i rozwinięte w ich działalności. Jedność nauczania i wychowania tylko w ten sposób może być osiągnięta, że wiadomości i poglądy przerastają w przekonania realizowane w praktyce, że działalność praktyczna przetrasta w wiedzę uogólniającą doświadczenia nabywane.

Wychowawcza akcja szkoły nie może być na żadnym odcinku odrywana od umysłowego kształcenia i od społecznej praktyki uczniów. Zarówno bardzo osobiste przeżycia poszczególnych jednostek, jak i zupełnie zewnętrzne formy ich towarzyskiego zachowania zależą również od tego w jakiej mierze potrafimy zorganizować umysłowe kształcenia i społeczną praktykę wychowanków. Młodzież z Rożnicy miała rację w swym liście, ogłoszonym w jednym z ostatnich numerów „Nowej Kultury”, stwierdzając, iż obce są jej przeżycia autorki pamiętnika i że to, co typowe w rozwoju naszej młodzieży znajduje się na zupełnie innej drodze i że ich problematyka oraz konflikty są jakościowo innego rodzaju niż konflikty mieszczańskie. List młodzieży z Rożnicy wskazuje nam wyraźnie, jak tworzy się nowe pokolenie polskiej młodzieży i jaką rolę w tym procesie ma szkoła, która realizuje zasadę jednoci nauczania i wychowania.

Ten właśnie przykład — cytowany na Konferencji — umacniał nas w przekonaniu, iż dobrze zbudowany program nauczania, dobrze zorganizowana praca nauczająca i dobrze zorganizowana praktyka uczniów, kształcąca samodzielność ich myślenia i postawę aktywną, są słuszną drogą wiodącą ku podniesieniu wyników pracy szkoły. W tym związku prawidłowo ustalona treść kształcenia ogólnego staje się jednym z zasadniczych warunków powodzenia wychowawczej pracy.

Bogdan Suchodolski

ARNOLD SŁUCKI

Do starego Dąbrowszczaka

Obraziłem cię, stary,
gorzkim dotknąłem wyrzutem.
Czoło twoje całuję
hiszpańskim rzeźbione dłutem.

Nie ci nas rozsądza, ojczyste,
co tłuszczeniem jak wieprze obrośli.
Niechaj spór nasz rozstrzygną
małomówni i prości.

To dla nich mądrycki był okop
i luna nad Saragossą,
by się toczyły inaczej
ludzkie codzienne losy.

Lecz skoro się ludzkiej krzywdzie
choć chwilę spokojnie przypatrzył —
wybac, że syn ci przypomni
piękną pieśń c u c a r a c h y*).

*) Ulubiona pieśń Dąbrowszczaków.

Czytelnikom — przyjaciółom
i Korespondentom
składa serdeczne życzenia noworoczne

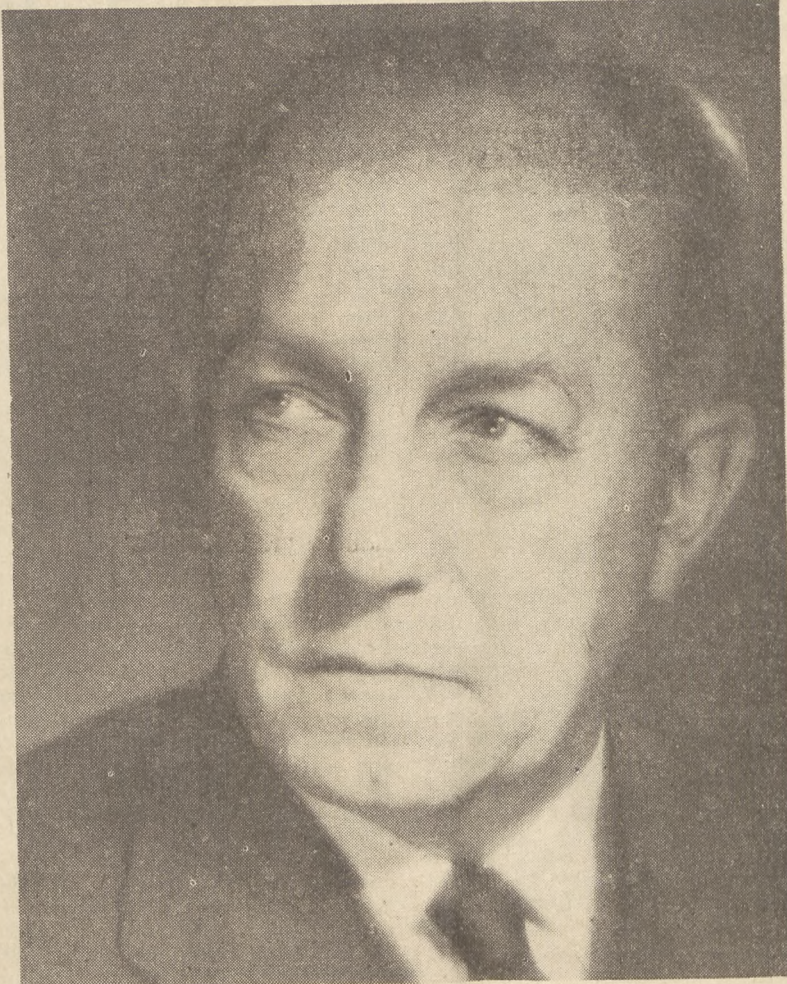
Zespół „Nowej Kultury”

NOWOŚĆ		NOWOŚĆ
JULIAN KRZYŻANOWSKI		
HISTORIA		
LITERATURY POLSKIEJ		
od średniowiecza do XIX w.		
str. 611, ilustr. 248		zł 49,—
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY		
16891-1		

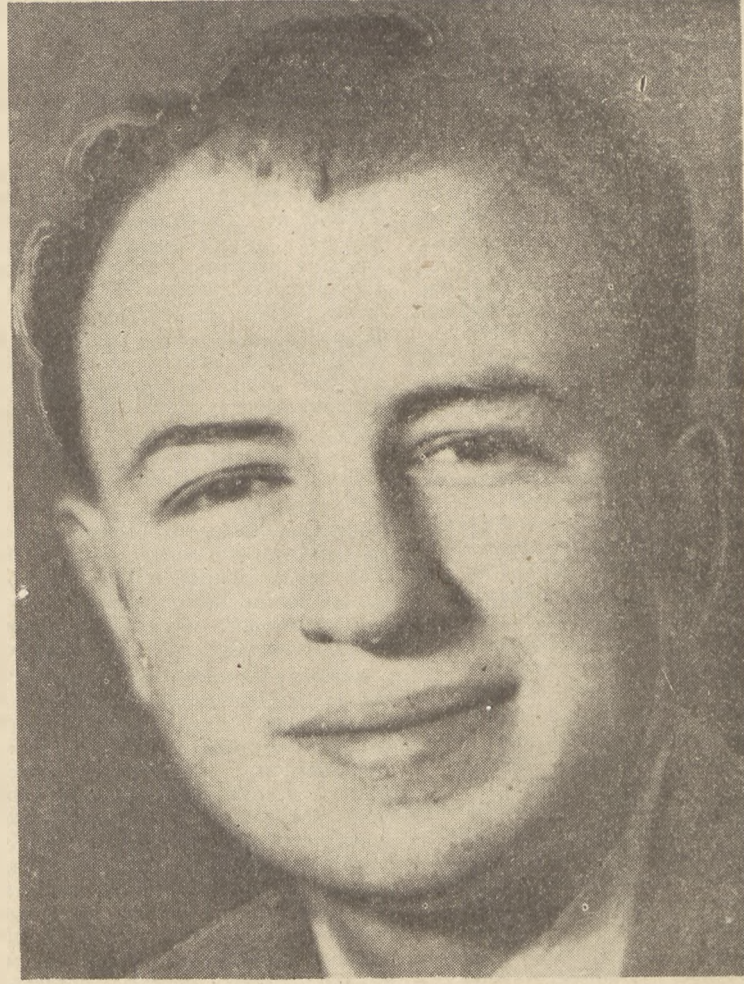
LAUREACI STALINOWSKICH NAGRÓD POKOJU



Pablo Neruda



Leon Kruczkowski



Howard Fast

Milionowe zastępy obrońców pokoju w Polsce Ludowej i literaturę polską spotkał wielki zaszczyt. Jedną z dorocznych Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „Za utrwalenie pokoju między narodami” otrzymał pisarz polski, Leon Kruczkowski. Otrzymał ją obok szeregu wybitnych działaczy światowego ruchu obrońców pokoju i obok dwu dobrze znanych w Polsce światowej sławy pisarzy — Howarda Fasta i Pablo Nerudy. Doniosłości znaczenia Stalinowskich Nagród Pokoju nie ma potrzeby podkreślać. Są one najwyższym wyróżnieniem, jakie spotkać może tych, którzy swe siły i talent oddali w służbie największej i najpiękniejszej sprawy, o jaką walczy ludzkość. Są symbolem tej wielkiej czci i tego zaufania, jakimi miliony ludzi darzy orędowników najradośniejszej i najpowszechniejszej idei naszego czasu, idei pokoju.

Howard Fast, Pablo Neruda, Leon Kruczkowski. Każde z tych nazwisk — ma dziś dla nas wymowę szczególnie dobitną. Dwa pierwsze — to symbol żywej, wolnej Ameryki. To pisarze, których twórczość jest plennym manifestem niepodległej myśli na kontynencie, ogarniętym szaleńczą przemocą ciemnych sił pieniądza i żądzy zysku, choćby kosztem za-

glady grożącej całej ludzkości. Kiedy myślimy o dążeniu ludów Ameryki do wolności — słyszymy przede wszystkim dźwięk tych nazwisk — Howarda Fasta i Pablo Nerudy. To oni, a nie królowie ropy, węgla, czy stali, nie marionetkowe figurki „demokratycznie” obieranych, urzędowych reprezentantów — są prawdziwymi władcami, sprawując prawdziwy rząd dusz obu Ameryk — Północnej i Południowej. To ich słowa, a nie słowa dyplomatów, najemników kapitału, docierają dziś do każdego zakątka kuli ziemskiej. Nie ma kraju, gdzie nie czytano by wspaniałych ksiąg Fasta, nie ma kraju, gdzie nie budziłyby wzruszenia wiersze Nerudy. Znamy dobrze ich słowa i my, w Polsce Ludowej: dzięki nim poznajemy prawdziwą Amerykę, to oni przerzucają wielki most przyjaźni przez lądy i oceany, to Howard Fast pisze nam o Ameryce, która chce być naprawdę wolną, to Pablo Neruda opiewa nie tylko swój piękny kraj, ale i naszą ziemię, Polskę Ludową, w której gościł i której poświęcił przepiękne strofy swego poematu: „Tam, gdzie umarła śmierć”.

I dlatego naprawdę możemy być dumni, że obok nich dwóch wyróżniony został Nagrodą Pokoju nasz pisarz, pisarz kraju już wolnego, już budującego so-

cializm. Pisarz, który przed wojną, tak jak dziś Howard Fast i Pablo Neruda, był rewolucyjnym trybunem wolności, uderzał swoją twórczością w zmurzone bastiony wstecznictwa, odkłamywał naszą historię, ukazywał naszemu narodowi drogę w przyszłość. Możemy być dumni stwierdzając, że dziś nazwisko Leona Kruczkowskiego, autora „Niemców” obiegło cały świat, stało się także symbolem, symbolem wielkiej sprawy, o którą walczymy i my, Polacy, wraz z innymi narodami.

Czyż trzeba przypominać o tym, jak ogromną rolę w dziele propagandy pokoju spełniła jego sztuka „Niemcy”, grana na całym niemal świecie, najwybitniejsze osiągnięcie dramaturgii polskiej po wojnie? Jak żywy oddźwięk wzbudziła przede wszystkim w samych Niemczech, wydobytą jeden z najważniejszych problemów politycznych i moralnych naszej współczesności? Sztuka Kruczkowskiego stała się żywym dowodem, że pomiędzy dwoma narodami, które dzielił przez tysiąclecie mur nacjonalistycznej niechęci, możliwy jest wspólny język, że polski pisarz jest w stanie dotrzeć do sedna najdrażliwszych problemów sąsiadującego z nami wielkiego narodu, spojrzeć na nie nie jako wróg, ale jako szczerzy, surowy

i sprawiedliwy przyjaciel. Czyż to nie jest wielką pracą dla pokoju, czyż może być większa radość i dumą dla pisarza, niż przemawiać i trafić do sumień tych, od których wszystko nas przedtem dzieliło?

Jesteśmy głęboko wzruszeni, jesteśmy prawdziwie dumni z tego, że między laureatami Wielkiej Nagrody jest polski pisarz, nasz znakomity kolega, Leon Kruczkowski.

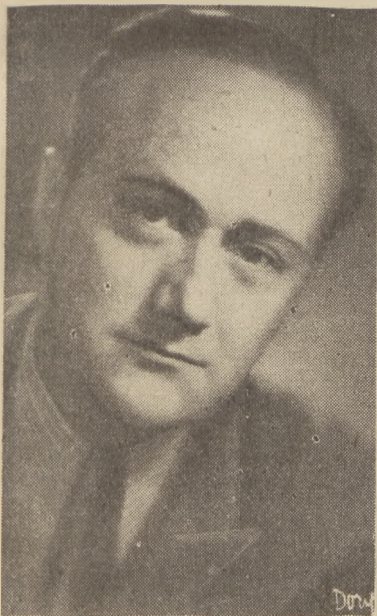
Z radością oczekujemy wystawienia jego nowej sztuki, którą poświęcił poruszającej całej świat sprawie Juliusza i Ethel Rosenbergów. Nie wątpimy, że będzie to nowy sukces pisarza, jego nowy i cenny wkład w dzieło pokoju.

Przyznanie w tym właśnie momencie Leonowi Kruczkowskiemu najwyższego wyróżnienia, jakim jest Międzynarodowa Nagroda Stalinowska „Za utrwalenie pokoju między narodami”, jest zaszczytem i radością dla całego naszego narodu, jest też przez nas wszystkich pojmowane jako zaszczytne zobowiązanie do dalszej, coraz intensywniejszej walki w imię wielkiej idei pokoju, walki — aż do ostatecznego zwycięstwa.

Ankieta „Nowej Kultury”

Pisarze wobec dziesięciolecia

KAZIMIERZ BRANDYS:



ci, zdumiewał się w obliczu ich nowości i chęć albo nie chęć musiał dokonywać rewizji swego postępowania i myślenia. Nie sądzę, by wiele było epok, w których życie potrafiło równie zaskakiwać człowieka.

W maju 1946 roku przyjechałem z Krakowa do Łodzi. Miałem już w walizce gotowe maszynopisy „Drewnianego konia” i „Miasta niepokonanego”, wycinki kilkudziesięciu felietonów i artykułów drukowanych w „Odrodzeniu” i „Przekroju”. 29 ukończonych lat oraz spokojne poczucie spełnionego obowiązku wobec współczesności. Opuściłem Kraków, ażeby rozpocząć stałą współpracę z redakcją łódzkiej „Kuźnicy”. Łódź, którą przecież znałem z dzieciństwa, wydała mi się brzydka i szara w porównaniu z urodą krakowskiego Rynku i Plant. Niewiele było jednak czasu na refleksje. Wpadłem w sam odmet sporów i polemik, od których wrzało w ówczesnym łódzkim środowisku literackim. Redakcja „Kuźnicy” składała się z dwóch kłetek, przedzielonych chudym przepierzeniem. W pierwszej urzędowały sekretarki, w drugiej komitet redakcyjny. Często stukot maszyn do pisania byłby zagłuszany przez rozdzierające okrzyki dyskutantów, wśród których przeważał zazwyczaj grzmiący tenor Stefana Żółkiewskiego. Doprawdy, nie szczędzono sobie w tych dniach najostrejszych słów.

„Kuźnicy” zarzucano wtenczas i później szereg błędów, które niewątpliwie popełniała. W żadnym razie jednak nie dałoby się jej zarzucić obojętności — zimnej, beznamiętnej postawy wobec życia i sztuki. Odczułem to na własnej skórze. Dość szybko wybito mnie ze złudzeń na temat moich książek. Nigdy nie zapomnę złudzenia, z jakim przeczytałem dotkliwie ostrą recenzję Adama Ważyka o „Drewnianym koniu”, i bezsennej nocy po złośliwych uwagach Jana Kotta o „Mieście niepokonanym”. Jeśli nawet nie ze wszystkimi zarzutami mogłem się wówczas zgodzić, to przecież fakt, iż po raz pierwszy zetknąłem się z oceną krytyki ideologicznej, wyrażającej światopogląd, który uznawałem za własny, musiał na mnie wywrzeć głębokie wrażenie. Był to okres poprzedzający pierwsze wybory, dni ostrej walki z reakcją mikołajczykową. Na murach łódzkich kamienic coraz to pojawiały się klepsydry z nazwiskami zabitych działaczy partyjnych. Tylko ślepiec by wówczas nie dostrzegł jedynej drogi, jaką się otwierała przed literaturą.

Ten okres, lata 1946 — 48, uważam za rozstrzygający, jeśli idzie o

Z początkiem roku 1954 — Roku Dziesięciolecia Polski Ludowej — „Nowa Kultura” rozpoczyna druk odpowiedzi na rozpisaną przez redakcję ankietę. Zwróciliśmy się do wielu pisarzy — i nadal zwracamy się będziemy do innych — z prośbą o spojrzenie wstecz na przebytą drogę pisarską w dziesięciolecie, z prośbą o podzielenie się przemyśleniami co do głównych problemów ich obecnej pracy i zamierzeń na przyszłość.

W czasie, kiedy — przed II Zjazdem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — nasz naród przeprowadza rachunek swych osiągnięć i dyskutuje dalszy plan walki o socjalizm, również środowisko pisarskie przystąpić powinno do przeanalizowania przełomu, jaki w tym dziesięciolecie w literaturze narodowej nastąpił, błędów, chorób dziecięcych czy manowców, jakie hamowały jej postęp w kierunku realizmu socjalistycznego, do przemyślenia nurtujących nasze środowisko problemów twórczych i nowych zadań, jakie przed pisarstwem stawia nasze życie.

Takiemu celowi służyć ma ankieta. Rozpoczynamy ją dziś głosem pisarza, który właśnie przed dziesięcią laty, wszedł w szranki pisarskie i którego rozwój jest z dziejami wyzwolonej literatury ściśle związany.

mój stosunek do własnego pisania. Walka polityczna i ciągła, nieprzerwana dyskusja o zadaniach literatury — tworzyły niejako naszą codzienną egzystencję. Nie gardziło się wówczas żadną okazją sięgnięcia po pióro; każdy — poeta czy powieściopisarz — stawiał się w potrzebie publicystą. Napisałem w tym czasie sporo artykułów na tematy polityczne i literackie; nie sądzę, by to był czas stracony. W pracy publicystycznej uświadamialiśmy sobie ważne treści ideowo-literackie, które później stały się materialem i tworzyłem powieści lub wierszy. Pamiętam, że z każdym dniem uświadamiałem sobie coraz wyraźniej odpowiedzialność, ciążącą na pisarzu. Wierzę mi, że nie jest to frazes. Uczylem się w owych dniach mojego zawodu. Dotychczas uważałem pisanie za rodzaj wysmienitego pokazu inteligencji, uczuć i perfekcji — pokazu przeznaczanego przede wszystkim dla znawców. Dopiero w łódzkich latach, gdy poznawałem naocznie związki łączące myśl z rzeczywistością, kiedy przekonywałem się co dnia, że słowo ma wagę uczynku, a książka staje się nie raz faktem o wielkiej sile działania — dopiero wtedy stało się, dla mnie oczywiste, czym jest literatura i kim powinien być pisarz.

W tym czasie zacząłem pisać cykl „Między wojnami”. Zrazu zamierzałem jako cztery opowiadania, rozrósł się w ciągu czterech lat w cztery powieści. Gdybym miał najkrócej określić, o co chodziło mi w tych książkach, powiedziałbym, że miały one przedstawić losy kilku ludzi, jako funkcję dokonanego przez nich wyboru w obliczu sprzecznych sił nurtujących kapitalistyczne społeczeństwo. Usiłowałem włożyć w te powieści wszystkie doświadczenia,

przekonania i obserwacje zgromadzone w ciągu kilkunastu lat, odkąd zacząłem myśleć. A zarazem starałem się pisać je tak, ażeby były doświadczeniem dla największej ilości ludzi. Sądzę, że dziś mam dość jasny pogląd na to, czy, i o ile, mi się to udało.

Czas, w którym pisałem „Samsona”, „Antygone”, „Troję — miasto otwarte” i ostatnią część cyklu — „Człowiek nie umiera”, należał do tych okresów, kiedy narastające z każdym dniem treści prześcigały rękę pisarza. Ileż razy przesładował mnie strach że po prostu nie nadążę za życiem! Ze wciąż jestem w tyle za zbyt prężną i zmienną rzeczywistością! Mimo, iż akcja tych powieści toczy się na ogół przed lub podczas wojny i nie dotyczy spraw ściśle współczesnych, to jednak nowe zjawiska, rodzące się doświadczenia w latach, kiedy pracowałem nad Jakubem Goldem i Szarlejami, miały nieprzeparty wpływ na mój stosunek do tych postaci i ich losów. Nieraz trudno mi było walczyć z pokusą, by przeskoczyć parę lat i przenieść akcję w teraźniejszość, natychmiast, nie zwlekając! Kiedy indziej czas istotnie doganiał moich bohaterów — na przykład Juliana Szarleja, którego wbrew początkowemu projektowi, postarałem się ukazać w sytuacji znanej naszym dniom: na tle paryskiego kongresu naukowców, wykorzystanego dla walki o pokój. Kiedy indziej znowu bywało odwrotnie: musiałem się cofać do dni niemal zamierzchnich, podczas gdy za oknem, przy którym stało moje biurko, piętrzyły się sprawy najgłębiej poruszające wyobraźnię.

Nie była to jedyna trudność, związana z pracą nad cyklem. Każdy tom objawiał mi nowe moje słabości. Do-

strzegalem w stylu niektórych fragmentów nieprzewalczoną jeszcze gruntownie skłonność do formalnego popisu. Nieraz za późno uświadamiałem sobie błędne rozwiązania czy komentarze, których źródła leżały w nie dość przemyślanych pojęciach o życiu, w nie do końca zrzuconych balastach ideologicznych. W pewnych rozdziałach napotykałem trudności w przedstawianiu środowisk, które znałem niedostatecznie, zwłaszcza środowisk robotniczych. Często nęciła mnie drobna sensacja psychologiczna, często również cofałem się przed trudnym epickim stylem opisu, szukając wyjścia w łatwych urokach stylizacji.

Wydaje mi się jednak, że w cyklu „Między wojnami” zmieszczałem maksymalną sumę mojej ówczesnej wiedzy o ludziach i sprawach, które opisywałem, i że w tych czterech powieściach zawarł się — na moją skromną miarę — swoisty stop doświadczeń z różnych okresów — doświadczeń z różnych i słusznych, pozornych i istotnych, a w każdym razie dość charakterystycznych dla zjawiska przetrwania starych myśli i wyobrażeń w nowe, ukształtowane przez współczesność.

Cecha życia w krajach budujących socjalizm jest między innymi to, że pisarz kończąc swoją pracę nad książką ma dużo więcej do powiedzenia, niż w chwili kiedy już rozpoczynał. Za każdym razem, gdy oddawałem powieść do druku, przesładowało mnie uczucie, że to, co zanoszę wydawcy, jest stokroć uboższe od tego, co bym mu przyniósł, gdyby mi pozwolił tę samą książkę napisać jeszcze raz od początku, ale to zaraz. I nie jest to tylko skutek doświadczeń, nabytych w samej pracy, lecz dzieło czasu, który upłynął w jej trakcie. Czasu socjalistycznego — czyli nieustannego potoku nowych zdarzeń, zjawisk, ludzi, pojęć i rzeczy; szybkiego nurtu, który nieprzerwanie płynąc zmienia i wzbogaca dno świadomości każdego człowieka, a przede wszystkim artysty. Kręci mi się w głowie na myśl, ile się stało od chwili, kiedy zacząłem pisać „Samsona”, do dnia ukończenia powieści o Tolu Szarleju. Był to przecież okres wielkich kongresów w obronie pokoju i wybuchów nowych ognisk wojennych; walk z odchyleniami w łonie partii i początków Planu Sześcioletniego; budowania pierwszych nowych dzielnic warszawskich i podstaw socjalistycznego rolnictwa; zjednoczenia ruchu robotniczego w Polsce i wyzwolenia Chin Ludowych. Dorzućmy do tego trzy Walne Zjazdy Związku Literatów Polskich, na których padły zasadnicze hasła walki o socjalistyczną literaturę, a nie trudno będzie zrozumieć jakim

wstrząsom i bodźcom ulegała w tym krótkim bądź co bądź czasie wyobraźnia pisarza.

Ale i z tego wypływają wnioski. Jestem najgłębiej przekonany, że najistotniejszym warunkiem rozwoju każdego artysty jest aktywny udział w owym potężnym nurcie nowych zjawisk. Jeśli samotność mogła być niekiedy źródłem buntów dla twórców w epokach ubiegłych, to dziś nie ma nic bardziej jałowego, niż pisarz broniący swojej izolacji. Wiem, że istnieje typ artysty skłonnego raczej do refleksji niż do działania i wiem, że okresy samotności są nie raz konieczne i zapładniające. Ale rzecz w tym, iż refleksyjność ma dzisiaj sensowną treść tylko w zetknięciu z żywym działaniem kształtującym jakąś częstkę społeczeństwa.

Jeśli odpowiedź na ankietę ma być zupełnie szczerą, nie mogę zataić, że przez długi czas stroniłem od wszelkiej działalności, innej niż praca przy biurku. Gdy wiosną 1949 roku przeprowadziłem się z Łodzi do Warszawy i stanąłem wobec perspektywy aktywnej pracy organizacyjnej w Związku Literatów, nie był to dla mnie moment lekki. Przyjechałem z ledwie rozoczętanym ostatnim tomem cyklu, chciałem go zakończyć we względnie spokoju. Zamiast tego znowu znalazłem się w samym centrum sporów i dyskusji, w wirze polemik i hasel. Toczyła się wówczas najgorętsza batalia o realizm socjalistyczny. W związku z tym zaczęły się wyłaniać projekty zmian statutowych i organizacyjnych, a na Walnym Zjeździe w roku 1950 zagrzmiał z mównicy tenor Jerzego Putramenta. Na jesień tego roku powstały sekcje twórcze Związku Literatów, w których organizowaniu byłem dość czynny; powierzono mi nad nimi opiekę na okres kadencji nowych władz związkowych.

W ciągu trzech przeszło lat, które upłynęły od tego czasu, zebrałem więcej obserwacji, niż w ciągu pięciu poprzednich. Obserwacji, to znaczy nie tylko spostrzeżeń dokonanych na innych ludziach, lecz również wniosków na temat samego siebie. W nowych sytuacjach każdy człowiek stwierdza w sobie pewną sumę nowych cech, jak gdyby raptem powołaną do życia; dostrzega również podobną sumę nowych cech w swoim otoczeniu. Z początku jest zaskoczony i wita te objawy jako coś zdumiewającego. A z czasem zaczyna rozumieć, że są to cechy i prawa wstępujących układów społecznych, rodzących się psychologii i moralności. Niepostrzeżenie przyswajają je sobie, stają się jego własnością, chce je przekazać innym. Zaczyna uczestniczyć w systemie socjalistycznym (Dokończenie na str. 7)

Melania Kierczyńska

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

Wyspa Megalomania

1. Niemąło wody w wierszach poetów już upłynęło od tych momentów,	10. „Pocio, kochany? Na cio te hece? Jak u Jowisza żyję za piecem.	19. Wykradłem tajny pamiętnik nocą i go ogłaszam. Właściwie po co?	28. Dziecinne lata, te lata gdzie są? Ni Jowisz, ani szatan z ekspresu	37. A że go nudzi świata arytmia, więc, kiedy pisze, to świat uduziwnia,
2. kiedy mój kuzyn Wirgiliusz Tani powrócił z wyspy Megalomanii.	11. Wydam pamiętnik, to tylko sobie nieprzyjemności różnych narobię.	20. „Megalomania leży wśród ławic na oceanie, tak powiem, zjawisk.	29. tu nie pomogą niestety, ano. Cóż, nikt nie kocha megalomanów.	38. choć rzecz — już Bulwieć rzekł nie bez racji — jest w oddziwnianiu, w konkretyzacji.
3. Wrażę z podróży przywiózł kwintale, pamiętki różne, muszle, korale,	12. Siatryk jestem wszak znakomity, piszę satyry, nie czyta nikt ich.	21. Jest to w zasadzie bezludna wyspa, jedyne domek, jedyna izba	30. Gdyby tak można, to by nie wstawał, bo w mózgu ciągły zajob i zawał.	39. Ale co robić z takim flimonem, co patrzy przez swe myśli spięzzone
4. maski i nuty, książki, figielki, oraz pamiętnik w walizce wielki.	13. Więc wszyscy cenią, jestem postacią, wydam pamiętnik — burza, a na cio?	22. mała, że mógłbyś wziąć ją rękoma, po tej izbie cho- dzi megaloman.	31. Rany koguta Ciemność od rana. Ciężkie jest życie megalomana.	40. i nic nie widzi, swe myśli jeno. Stan taki bardzo jest złą higieną.
5. Nieraz mówiłem do Wirgiliusza: — Słuchaj, Gilusiu, weź się i ruszaj;	14. Pozatem... (Tani zrobił się błądy) Najlepiej pisać jest do szuflady.	23. Pójdzie na prawo, to się złożyć, pójdzie na lewo, to zazdrości.	32. Co robić? Brak mu na wszystko chęci, więc skutkiem tego się szarogęsi	41. Nie jeden mamy posepny wzorek, finał — kryminał, albo do Tworek.
6. trzeba pamiętnik wydać nareszcie, żeby się zrobił huczek na mieście.	15. Bo cenzurują, bo adiustują. Stworzysz, a oni nie wydrukują.	24. Przez okno widać pochmurne ziółko i megaloman wciąż chodzi w kółko.	33. Tu coś napsuje, tam coś naknoci i bardzo dumny po izbie chodzi.	42. A tam go doktor w łóżku położy. My z obiektywnych tworzymy tworzyw.
7. Niech poczytają sobie ludziska, niechaj twój talent jak gwiazda błyska.	16. Z oceanicznej ja mam coś fali, już ja bym chlusnął, gdyby tak dali,	25. A cała wyspa niż inne inna, bowiem bezptasia i bezroślinna.	34. Pójdzie na prawo, to się złoży, pójdzie na lewo, to zazdrości	43. Toż to dzielenie: serio — komiczne jest w gruncie anty- humanistyczne.
8. Niech... Tu Wirgiliusz: — Kochany Kociu. Wydać pamiętnik? Właściwie pocio?	17. już ja bym meble przetawił tutaj, już ja bym, ja bym, rany koguta!“	26. Z daleka, rzekłbyś, bańka mydlana. Ciężkie jest życie megalomana.	35. i dzień i nocą, o każdej porze. Wie, o co chodzi, ale nie może	44. Bo jedno z drugim się uzupełnia. Nie tylko księżyc, człowiek — też pełnia.
9. (Bowiem Wirgiliusz zmiękczał sylaby: np. „śloik“, „pocio“, lub „ślaby“).	18. Tutaj Wirgiliusz wylał łyż gorzkie jak słynny Wacio z wiersza Kwiatkowskiej.	27. Najgorsze ranki takiego taty: głowa jak browar, język jak patyk.	36. jak ten staruszek z gminy Wilanów, co... Nikt nie kocha megalomanów.	45. Do spraw powrócę tamtych i do tych. Trzeba się uczyć, minął wiek złoty...

„Wyspa Megalomania“ jest nieukończonym utworem K. I. Gałczyńskiego, przeznaczonym przez poetę do numeru noworocznego „Nowej Kultury“.

W KINIE I GDZIE INDZIEJ

Zagadkowy staruszek

Czas świąteczny jest nie tyle okazją, ile pretekstem do od-wiedzin, które u innych oko-licznościach mogłyby uchodzić za dziwne. Postąpiłem się tym pre-tekstem, aby odwiedzić jedynego chyba krewnego, który pozostał przy życiu z licznej rodziny stroboskopów, „kół życia“ i latarni ma-gicznych.

Staruszek zresztą, mimo pode-szego wieku, trzyma się dziarsko; już od rogu ul. Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich daje o sobie znać hałaśliwą muzyczką, która na vis à vis Pałacu Kultury i Nauki sprawia wrażenie równie kontra-stowe, jak i sam fotoplastikon.

Przyznać trzeba, że ma się uczu-cie popętniania jakiegoś żartu, gdy wchodzi się do malej salki, gdzie przez okular umieszczony na ścia-nie sporego bębna oglądać można 50 przeźroczy na temat „Budowie zabytkowe Włoch“ czy „Zima w Tyrolu“. Przeźrocza przypominają typ z klasycznych zdjęć widoków-kowych, z pierwszych lat naszego stulecia. Fotografia, którego sylwet-ka z twarzą ukrytą w czarnym rękawie aparatu wyziera nieomal zza każdego zdjęcia, interesowało to przede wszystkim, co ciekawo uytworoną publiczkę jego czasów — romantyczny zaułek w Orvieto lub z pietyzmem pokazane freski Giot-ta w kościele św. Franciszka w Asyżu. Mniej obchodził go szafaż ludzki, który u postaci nędznych figur „tubylców“ na tle zabytko-wej architektury stanowi dziś dla nas, dość charakterystyczne sig-num temporis. Fotoplastikon na-wet w latach swojej młodości, któ-ra żywcem przeniesiona została w podeszły wiek protoplasty kina, nie miał ambicji oryginalnego wł-dzenia świata, w przeciwieństwie do rozrzuconej wtedy młodej kine-matografii. Dziś zyskał urok przez to, że traci myszką, ale jak długo oglądać można fotografie ze stare-go albumu?

A jednak fotoplastikon warszaw-ski, który, co należy do ciekawo-stek, w roku 1954 obchodzi swój pięćdziesiąty jubileusz, odwiedza „w sezonie“ (okres świąteczny nie jest podobno „sezonem“) około 300 osób dziennie przy zmianie progra-mu raz na dwa tygodnie. W po-równaniu z tysiącem dwustu wi-dzami na czterech dziennych sean-sach w kinie „Moskwa“ to oczywi-ście niewiele, ale w skali bez-względnej to dużo. Szukając przy-czyn tego faktu ze zżuceniem świadomości, że fotoplasti-kon to nie tylko odległy przodek kina, ale i jego przyszłość. Tak, to nie przesada. Czymże jest bowiem kino stereoskopowe, którego różne odmiany tyle szumu sprawiają w świecie filmu, jak nie ruchomym, odświeżonym i odkurzonym pomy-słem fotoplastikonu, zaszczepionym na organizmie sztuki filmowej? Trzeci wymiar — oto atut, dzięki któremu staruszek ze spokojem spo-gląda na kina warszawskie, nie bojąc się o swoich trzystu widzów. Skoro tak, przyjrzyjmy się jego kwalifikacjom estetycznym, nawet jeśli zwrot ten brzmi tutaj nieco śmiesznie.

Iluzjonizm nigdy nie stanowił w sztuce wysokiej wartości estetycz-nej. Dowodem może być to nie-trwałość wszystkich szkół malar-stwa iluzjonistycznego, od fresków pompejańskich począwszy. Perspek-tywa — wielka zdobycz malarstwa czasów nowożytnych — nie ma bo-wiem nic wspólnego z prostą iluzją głębi, jest to koncepcja umowna, nie dążąca przeciw do naśladowc-twa natury, ale jej przetwarzania w gamę barwną i wykrzes linearny. Jeden z moich znajomych nie bez racji jednak zauważył, że odczuwa coś w rodzaju zażenowania, gdy poprzez okular fotoplastikonu pa-trzy nań postać ludzka, plastyczna, umieszczona w wiernie skopiowa-nej, realnej przestrzeni. Walorem jest więc tu ekspresja, ta sama ekspresja, o której piszą reklamia-rze kina w trzech wymiarach „lew skacze na ciebie, dziewczyna rzuca ci się w objęcia!“ Boję się takiej ekspresji, polegającej na niewol-niczkiej kopii życia, bo tai się za nią zawsze pytanie: co dalej? Zrobimy trzeci wymiar, zrobimy „kino węc-howe“, na ekranie będziemy mieli wszystko to, co mamy w życiu. Zniknie granica umowności, której pojęcie tkwi w samym źródłowości wyrazu „sztuka“. Będzie „y ucho-dzić do cudzych mieszkań, oglądać obcych ludzi, nie oddzieleni od nich wspaniałą przegrodą obiektywnego „spojrzenia z boku“, którą dają nam wszystkie dotychczasowe sztuki, a którą film najusilniej chce zburzyć. To jest jedna alternatywa rzekłbym pesymistyczna. Drugą jednak sta-nowi kusząca perspektywa efektów artystycznych trudnych jeszcze do przewidzenia, jeśli ma się przed oczyma z jednej strony tylko „lwa skaczącego mi w objęcia“, z drugiej fotoplastikon, dziecięcinalego sta-ruska z Alei Jerozolimskich, który jednak, kto wie, czy nie szykuje nam nieoczekiwane figla.

Stanisław Wygodzki

Krzysztof T. Toeplitz

Notatki z podróży po NRD (5)

W mieście Goethego

Weimar, 12.X.1953

O Weimarze towarzysze mówią, że to miasto miesz-czańskie; nie ma w nim przemysłu, brak proletariatu, przeważała zawsze warstwa urzędnicza, liczna i zasobna. Miasto posiada mnóstwo pałaców i zamków po rozumnym i „światłym“ Karolu Au-guście, władcy z przełomu 18 stulecia. Obecnie pałace zamieniono na szkoły teatralne, muzyczne, na uczel-nie, szkoły techniczne, ale podobno licznie przybyła mło-dzież robotnicza i chłopska jeszcze nie zdołała odmienić mnóstwo lat liczącego oblicza tego miasta, które widziało nie lada postacie i było świadkiem nie lada wydarzeń.

Tu mieszkał jakiś czas Bach, tu działał jako kazo-dzieja i pisarz Herder, znacznie wcześniej działał w tym mieście Cranach... W listopadzie 1775 roku przybywa tu młody pisarz o niezaprzeczonej sławie: autor „Wertera“ i „Götza“. Przybył z wizytą, lecz pozostał na zawsze. Goethe miał wówczas 26 lat i poznaje Charlotte von Stein. Na zboczu łagodnego wzgórza, w parku, stoi dom poety, pierwsza siedziba pisarza — Gartenhaus. Wtedy drzewa okalające dom i pobliski park nie były jeszcze tak wy-sokie i nie potrzebna była niemilosierna jesień zdzierająca obecnie liście, aby poprzez konary poeta mógł dostrzec dom, w którym mieszkała Charlotta. Teraz w pełni je-sieni, w złocie liści i ich szeleście błyszczą na trawie kropelka rosy i budzi się żalność za własną młodością, która już odeszła.

Inny dom poety stoi na tzw. Frauenplan, w samym śródmieściu, w pobliżu hotelu-zajazdu „Am weissen Schwann“, w którym mieszkali przyjeźdźni, koledzy i to-warzysze Goethego w czasie odwiedzin. Co za epoka, ja-kie miasto, jacy ludzie! Przez dom Goethego przeszli Schlegel, Humboldtowie, Hegel, Schelling, Fichte, Schiller, Wie-land, Herder. Nie odnotowałem nazwisk botaników, mine-ralogów, chemików, księgarzy, bibliotekarzy, którzy byli stałymi bywalcami u tego wielkiego poety i maleńkiego meża stanu... Tu zgromadzono mnóstwo pamiątek po Goe-the, trochę rękopisów, całe dzieło (143 tomy!), wiele portretów, sztychów, sporo mebli, przedmiotów, niewielkie laboratorium uczonego i badacza, ale nawet w rozkładzie mieszkania ujawnia się w całej pełni to, co Engels po-wiedział o Goethem „wielkim pisarzu i mieszczańskim

filistrze“. Część mieszkania „od frontu“, dla gości i zna-komitości jest okazała, wystawna, elegancka, natomiast tam, gdzie twórca i uczony pozostawał w samotności — tam mieszkanie jest skromnie urządzone, mroczne, ciemne. W tej części domu wąskie, ciemne schodki wiodą do izb niskich, mrocznych, ale tutaj — znajdujemy pracownię, tu mieści się biblioteka, licząca 5000 tomów (dalszych 300.000 czekało w Hofbibliothek). Tu nie ma żadnych ozdób, nawet firanek, żadnych obrazów. A od frontu! Szerokie schody, jasne pokoje, ozdoby, obrazy... I portret Ulryki von Levetzow, urzekająco pięknej, ostatniej wielkiej miłości starego Goethego. Ta nieodwzajemniona już miłość, ostat-ni wojaż do Karlsbadu, elegie napisane pod koniec życia i... bomba amerykańska strącona na ten dom 9 lutego 1945 roku, gdy wojna miała się już ku końcowi, a ko-szary widoczne z góry uszanowane, ocalone, pominięte... Bomba na dom Goethego padła o 12-ej w południe...

Eisenach-Wartburg, 14.X.1953

Zamek z XII wieku, położony wysoko na stromej gó-rze, zabytek o wielkiej historycznej wartości. Odegrał wielką rolę w dziejach Niemiec, w rozwoju kultury i ję-zyka narodu. Tutaj Luter w latach 1521—22 tłumaczył na język niemiecki „Nowy Testament“, w 300 lat później postępową część profesorów i studentów niemieckich od-była zjazd wyrażający tendencje zjednoczeniowe mieszc-zaństwa.

Na zamku przebywali Goethe, Wagner, Liszt, Moritz von Schwind.

Widok z góry pozwala objąć olbrzymią część Turyn-gii — góry, lasy, pola, miasteczka ukryte wśród gór i dolin.

Na dole, w miasteczku — dom, w którym się urodził Jan Sebastian Bach. Dom stoi na uboczu, jest w nim ci-cho, zwiedzających niewielu. Wszyscy wiedzą, że w publi-żu Eisenach jest zamek Wartburg — powiada kustosz, ale niewiele ludzi wie, że u jego stóp, w naszym mieście urodził się Bach... Ma żal do całego świata i opowiada o jakimś Japończyku, który przybył do Eisenach, nie po to, by obejrzeć Wartburg, tylko dom Bacha. Chcę udawać Japończyka, ale na próżno... Za domem, który jest przestronny i jakiś bardzo bliski naszym dzisiejszym mie-szkanom — niewielki ogródek. Okna stoją otworem, chyba tak jak wówczas... Kustosz nie umie odpowiedzieć na py-tanie, co Bach widział w latach następujących po 1685, gdy wychylał się z tego okna; las, zagajnik, karczme, czy po prostu pasące się krowy? Jedyne na parterze domu, w olbrzymim pomieszczeniu, w którym jest coś w rodzaju muzeum instrumentów muzycznych, wiadomo co było za

czasów młodości Bacha — stodola, w której ojciec Bacha przechowywał różne przedmioty.

Berlin, 24.X.1953

Ostatni obiad. Kuba, Nell, Petersen, który właśnie wró-cił z podróży do Chin. Jest pełen wrażeń, ogarnięty zachwytem dla wielkiego narodu chińskiego, dla Związku Radzieckiego, gdzie bawił kilka dni w drodze powrotnej. Opowiada o wielkiej miłości mas ludowych do Mao-Tse-tunga i Partii, której przewodzi. „Partia i Mao dali nam ryż, możemy teraz jeść cztery razy dziennie, dzięki Partii i Mao mamy kuba, wodę, woły, ubranie...“

Również Kuba był w Chinach. Przytakuje słowom Pe-tersena, który powiedział: losy świata rozstrzygnęła Re-wolucja Październikowa, po raz drugi to rozstrzygnięcie pa-dło w Chinach wyzwolonych. A jechałem tam zaraz po 17 czerwca...

Ciągle wraca ta data w rozmowach.

Petersen mieszka poza Berlinem i 17 czerwca jechał do Związku Pisarzy. Na granicy, tam gdzie kontrola spraw-dza ruch międzysztrefowy, zatrzymano go. Młody oficer nie chciał go puścić do miasta: „Tam jest niespokojnie“, powiedział.

— Właśnie dlatego muszę tam być, tam jestem po-trzebny Partii, a wy mi każecie kwiatki zbierać. Puść! I puść! I puść! — dodaje Petersen, śmiejąc się.

— Wiesz, dlaczego przegrali — wtrąca Kuba. — Bo nasi wrogowie byli osamotnieni. To nieprawda, że im ro-botnicy pomagali. Powszechnie wiadomo, że wszędzie tam, gdzie pracuje nasz wielki przemysł, gdzie jest proletariąt, prowokatorzy nic nie mieli do gadania. A nawet tu, w Ber-linie byli osamotnieni, gdy obalamuceni spustozegli, do czego prowokatorzy zmierzają. Dowód? Otóż masz go. Gdy w 1933 roku Hitler objął władzę, przedostałem się poza granicę, a gdy w 1938 wkraczałem do Czechosłowacji wystarczyło, abym powiedział pierwszemu napotkanemu Czechowi: jestem Niemiec, aby mi dał schronienie.

U nas władzę ujęły wszystkich prowokatorów, ponie-waż nikt im nie dał schronienia. Poznawano ich łatwo. Nie znalazłszy mieszkania, kryli się po norach, po gruzach i ruinach, a gdy wyszli z ukrycia wystarczyło spojrzeć na ich zakurzone ubranie. Wiedziano wówczas dokładnie kim są i dlaczego mają ubielone marynarki i buty. Posiadali przy sobie nowe dowody osobiste, sfalszowane, wystawione przez szpiegowskie centrale amerykańskie, mieli przy so-bie broń — amerykańską, ale krew miała być niemiecka. A naród niemiecki do tego nie dopuścił.